

Andrzej **Guzek** Polonistyka na Uniwersytecie Warszawskim – problemy dydaktyczne

Autor – dziekan Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1990–1996 – przedstawia uwarunkowania, które zdecydowały o wprowadzeniu na tym wydziale daleko idących zmian programowych, nowych planów studiów dziennych oraz nowych zasad zaliczania roku i kolejnych faz studiowania. Wskazuje również główne założenia leżące u podstaw studiów polonistycznych w nowym kształcie.

Przemiany, którym w ostatnich latach uległy studia w dziedzinie filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim wynikały w takim samym stopniu z ogólnej sytuacji, w jakiej znalazło się szkolnictwo wyższe, jak i z własnych ocen rozwoju polonistyki oraz nauk humanistycznych. Koncepcje, które powstały na Wydziale Polonistyki¹ starały się godzić to, co było wartościowe w dotychczasowej formule z tym, co pożądane. Zmiany w swym założeniu nie miały charakteru rewolucyjnego, zakładały bowiem wykorzystanie dobrych, nawet odległych już tradycji, a jednocześnie dostosowywały nową formułę kształcenia do norm europejskich, do oczekiwań młodzieży oraz do realnego rynku pracy.

U podstaw ewolucyjnych, lecz zarazem głębokich przemian leżały dwie generalne, negatywne obserwacje. Pierwsza dotyczyła jednostopniowości i konsekwencji wyłącznego magisterskiego toku studiów, druga – wymiaru zajęć obowiązkowych i ich nadmiernego ujednolicenia. Studia jednostopniowe, dalekie od współczesnych zwyczajów europejskich, tworzą dodatkowo sytuację prawnie i moralnie dwuznaczną. Z jednej strony, nie legalizują formalnie czterech czy pięciu lat studiów uniwersyteckich bez uzyskania magisterium oraz pozostawiają w zawieszeniu niemają grupę osób, która legalnie legitymuje się ciągle wykształceniem średnim i zaświadczeniami o zaliczeniu pewnej liczby lat studiów, a w najlepszym wypadku zaświadczeniem o uzyskaniu absolutorium, które poświadcza posiadanie wyższego wykształcenia (a zarazem nie poświadcza). Z drugiej strony, jednostopniowość studiów wymuszała obniżanie wymagań stawianych na seminariach magisterskich. Mogło się zdarzyć, że uznawano za dyplomowe dość słabe prace i dość słabe egzaminy magisterskie, kierując się ludzkim odruchem, że ktoś, kto doszedł do V roku powinien ukończyć studia.

Tok studiów, podzielony na wyraziste fazy, powinien oferować w każdej fazie ścieżki alternatywne, zachęcające do inwencji i samodzielności, które możliwe są wówczas, gdy ulegnie zmniejszeniu wymiar obowiązkowych zajęć dydaktycznych. Studia polonistyczne nie mogą być przeładowane zajęciami, wymagają czasu na lekturę ogromnej liczby tekstów z minionych epok oraz na śledzenie współczesnego życia literackiego. Tymczasem – zgodnie z zasadami szkolnictwa w latach minionych, kiedy to istniała ścisła zależność między liczbą etatów a tzw. koniecznością dydaktyczną, czyli wymiarem obowiązkowych zajęć – o każdą godzinę studenta toczyły bój wszystkie zakłady i pracownie.

Wprowadzenie przed pięcioma laty na studiach zaocznych (bodajże najwcześniej na Uniwersytecie Warszawskim) i w bieżącym roku na studiach dziennych studiów licencjackich, jako pierwszej fazy, oraz magisterskich, jako kontynuacji, wymagało dogłębnej refleksji i istotnych zmian w dotychczasowym jednolitym toku studiów. Po pierwsze, należało przełamać barierę psychicznego niepokoju (żyje pokolenie, które boleśnie pamięta te czasy), iż jest to powrót do dwustopniowości, w której przejście na studia magisterskie warunkowane było raczej czynnikami politycznymi niż merytorycznymi. W obecnym założeniu programowym warunkiem przejścia na dwuletnie studia magisterskie jest ukończenie trzyletnich studiów licencjackich oraz wola dalszego studiowania, bez żadnych warunków dodatkowych. Przygotowana przed sześcioma laty pierwsza wersja pro-

¹ Na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego kształci się ponad 4 tys. studentów filologii polskiej, filologii klasycznej, filologii słowiańskiej, filologii bałtyckiej i kulturoznawstwa oraz 90 doktorantów studiów stacjonarnych. Wydział zatrudnia 150 nauczycieli akademickich.

gramu dwustopniowego zderzyła się z imperialną wręcz zachłannością zakładów dydaktycznych, które dotychczasowymi zajęciami z jednolitego toku magisterskiego chciały teraz zagospodarować tok krótszy, licencjacki. Konieczność tę uzasadniano tezą, że absolwent uniwersytetu nie może nie mieć w programie... i tu wymieniano prawie wszystkie przedmioty dotychczasowej ścieżki magisterskiej. Towarzystwo temu mniej jawnie eksponowane przekonanie, że przesunięcie jakiegoś przedmiotu na poziom magisterski zagraża kadrze nauczającej i interesom zakładów, jeśli założymy, że nie wszyscy licencjaci zdecydują się na dalsze studia. Z wielkim także trudem rodziła się zgoda na to, że studia licencjackie – z natury rzeczy – dają mniejsze kwantum wiedzy, umiejętności i sprawności niż magisterskie i że w konsekwencji program oraz wymagania muszą być zróżnicowane nie tylko pod względem ilości, lecz także jakości. Chodziło przecież o racjonalne i minimalne obniżenie wymagań na trzech pierwszych latach studiów, a zarazem o wyraźny wzrost wymagań na dwóch następnych. Po kilku latach pojawiła się nowa trudność, nie przewidywana ze względu na swą skalę.

Wyodrębnienie dwuletnich studiów magisterskich spowodowało ogromny napływ kandydatów z innych ośrodków kształcących licencjatów. Nie byli to absolwenci renomowanych uczelni, które także wprowadziły studia licencjackie, lecz absolwenci licznych kolegiów nauczycielskich, szkół z założenia półwyższych, pracujących wprawdzie pod kuratelą uczelni akademickich, lecz często usytuowanych w niedużych ośrodkach, bez zaplecza poważnych bibliotek humanistycznych, czasem bez odpowiedniej kadry nauczającej. Formalnie rzecz biorąc, powinniśmy przyjmować każdego zgłaszającego się licencjata, co mogłoby doprowadzić do sytuacji paradoksalnej: stołeczna polonistyka kształciłaby więcej magistrów niż licencjatów, rok czwarty byłby znacznie liczniejszy od roku trzeciego, zaś absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego otrzymywaliby dyplom magistra bez żadnego śladu, że tylko dwa lata spędzili w murach stołecznej uczelni. Co więcej, naturalna na Wydziale chęć „dociążenia” studiów licencjackich i „odciążenia” magisterskich prowadziłaby w rezultacie do wydawania dyplomu magistra naszej uczelni osobom, które cztery piąte wiedzy zdobyły poza Warszawą, a tylko piątą część swego ukształtowania intelektualnego zawdzięczają Uniwersytetowi Warszawskiemu.

Z zaistniałej już praktycznie sytuacji były dwa wyjścia: gorsze, polegające na wprowadzeniu dodatkowej kwalifikacji na studia magisterskie, zawodnej i w odczuciu społecznym krzywdzącej oraz lepsze – wyraziste wyodrębnienie programu studiów magisterskich, gwarantujące wszechstronne i głębokie zetknięcie się z dydaktyką na naszym Wydziale, a także postawienie bardzo wysokich wymagań na poziomie magisterskim (stawianych pracy i egzaminowi dyplomowemu). Takie rozwiązanie pozwala na spokojne złożenie podpisu dziekana na dyplomie magisterskim, a zarazem ostrzega licencjatów z różnych ośrodków przed nazbyt pochopnym decydowaniem się na studia w Warszawie. Nigdy nie będzie to czas stracony, lecz jest wielce prawdopodobne, że nie zaowocuje dyplomem ukończenia studiów.

Wprowadzenie dwustopniowych (a dla pewnej grupy trzystopniowych) studiów wymagało – ciągle nie dokończonego – uporządkowania bardzo ważnego na studiach polonistycznych problemu prac pisemnych. Tradycyjnie student podejmujący specjalizację w zakresie nauki o literaturze pisał cztery prace roczne (z literatury staropolskiej, romanizmu, pozytywizmu i Młodej Polski oraz z literatury współczesnej). Zwieńczeniem stała się rozprawa magisterska. Obecnie dochodziłaby w naturalny sposób dyplomowa

praca licencjacka. Nie tylko przekracza to możliwości czasowe studenta (który pisze również prace z poetyki i prace językoznawcze), ale także grozi chaosem merytorycznym i metodologicznym. Należało zatem odpowiedzieć sobie na kilka istotnych pytań: ile prac pisemnych i jak obszernych powinien przygotować student w cyklu licencjackim, ile w magisterskim, a co ważniejsze – jakich. Czy zgodzić się na wczesną specjalizację, np. pozwolić studentowi na przedstawienie rozprawy z baroku w celu zaliczenia I roku studiów, na powrót do tej problematyki w obszernej rozprawie licencjackiej oraz na jej dalsze poszerzenie w magisterskiej. Czy też, odwrotnie, dążąc do wszechstronnego kształcenia, wymagać zmiany tematyki i wprowadzać zakazy jej kontynuowania, określając zarazem metodykę i typ pożądanej rozprawy w każdej fazie studiów.

Poważnym problemem stał się także globalny wymiar godzin dydaktycznych w ciągu licencjackim i magisterskim. Wiemy, jak łatwo w naukach humanistycznych manipulować owym obowiązkiem. Oto najprostszy przykład. Tradycyjnie na Wydziale Polonistyki przeznaczano się ok. 240 godzin na ćwiczenia w bloku historii literatury od średniowiecza po czasy współczesne, tymczasem nauczyciel w liceum, w klasie humanistycznej, ma na ten blok więcej godzin dydaktycznych. Czy może być lepsza motywacja do podwojenia liczby godzin owego bloku na polonistycę? Czy profesjonalne studia mogą mieć mniejszy wymiar niż szkoła średnia? Ta klarowna demagogia zakłada tok humanistycznych studiów uniwersyteckich paralelny do szkolnictwa średniego, realizację pełnego programu, omawianie wszystkiego, nawet pobieżnie. Z dużym trudem torowała sobie drogę świadomość, że na studiach polonistycznych powinniśmy uczyć technik pracy na poziomie uniwersyteckim, zaś omawiany materiał ma charakter fragmentaryczny, służy zdobywaniu określonych umiejętności, za którymi powinna iść wiedza uzyskiwana podczas samodzielnej, dojrzałej pracy studenta.

Jeszcze przed wprowadzeniem zreformowanego planu i programu na naszym Wydziale jeden z zakładów zniósł obowiązek uczęszczania na zajęcia, pozostawiając konieczność zdania egzaminu. Wbrew obawom, nie spowodowało to ani obniżenia poziomu, ani odpływu studentów, ani braku zajęć dla pracowników etatowych. Przeciwnie, byliśmy świadkami autentycznego nacisku słuchaczy na zakład, by zorganizowano grupy dydaktyczne, studenci wykazali i dużą dojrzałość, i autentyczną potrzebę kontaktu z profesjonalną dydaktyką, zakład zaś, poza satysfakcją, odniósł także obiektywne korzyści, mógł modulować swą ofertę dydaktyczną, dostosowując ją do oczekiwań studenckich, oraz elastycznie ją zmieniać w każdym kolejnym semestrze.

Wprowadzeniu nowego programu studiów towarzyszyła dyskusja o obliczu Wydziału w przewidywanej przyszłości. Niełatwo było pogodzić się z myślą, iż rozwój nie będzie się wiązał ze zwiększaniem zatrudnienia, ale przeciwnie – że zatrudnienie to musi systematycznie maleć, by stać się porównywalnym z normą zachodnioeuropejską. Kod rzeczywistości peerelowskiej był tak silnie wpisany w świadomość najmłodszej nawet kadry, że wydawało się, iż wzorzec doskonały polega na prostej zasadzie: jak najmniejsze grupy studenckie – jak najwięcej wykładowców, *ergo* – jak najmniej studentów i jak najwięcej pracowników. Stała presja liczb zacierała istotne troski naukowe i dydaktyczne. Pytaniu o potrzeby rozwojowe zakładu towarzyszyła najczęściej odpowiedź: nowy etat. Tymczasem zmniejszenie z dnia na dzień zatrudnienia na Wydziale o połowę nie wywarłoby negatywnego wpływu ani na dydaktykę, ani na efekty pracy naukowej.

Jesteśmy przekonani, że kontakt studenta z wybitnym wykładowcą, z twórczą i oryginalną osobowością stanowi o wiele większą wartość (nawet kosztem dużych grup studenckich) niż zajęcia poprawne, nijakie, realizowane w małych grupach, skazanych administracyjnie na wykładowcę, któremu zapewnia się pensum i bezpieczne miejsce pracy. Problemu tego nie można rozwiązać jednorazowo i natychmiast. Można jedynie założyć realizację określonej drogi z żelazną konsekwencją. Jej wyznacznikami są rzadkie, w pełni autentyczne i trudne konkursy zatrudnieniowe, całkowite zrezygnowanie z automatycznej reprodukcji kadr, zagospodarowywanie miejsc pracy zwalnianych przez osoby przechodzące na emeryturę i odchodzące z uczelni wcześniej w naturalnym, wcale nie małym ruchu kadrowym. Ten proces – sądzę, że pożądanym w planie ogólnopolskim – mógłby być stymulowany przez określoną politykę finansową wobec wyższych uczelni: przejrzystą i dającą wieloletnie gwarancje stabilności. Dostosowanie się do obowiązującego dziś algorytmu w podziale środków przyniosło aktywnym wydziałom określone korzyści, pozytywne zarazem dla ich oblicza naukowego i dla jakości dydaktyki. Nazbyt szybkie modyfikowanie zasad lub, co gorsza, nagłe od nich odejście może spowodować nie tylko chaotyczne zawirowania, lecz także brak wiary w jakikolwiek system, któremu można zaufać i zgodnie z którym można kształtować politykę długofalową, podejmować decyzje dzisiaj oraz oczekiwać skutków za kilka lat.

W bieżącym roku akademickim Wydział Polonistyki zdecydował o daleko idących zmianach programowych, przyjął nowe plany studiów dziennych oraz wprowadził nowe zasady zaliczania roku i kolejnych faz studiowania. Zmiany te z jednej strony wyraziście wyodrębniły tok licencjacki i tok magisterski, zakładając zarówno kontynuację liniową pewnej problematyki, spiralne powroty do tych samych zagadnień na wyższym poziomie dydaktyki uniwersyteckiej, jak i odrębne przedmioty licencjackie oraz magisterskie. Duże zmiany zaszły w zasadach studiowania i zaliczania. Przede wszystkim wprowadzono system pełnej indywidualizacji toku kształcenia, system, który zobowiązuje studenta do odbycia wspólnego kwantum zajęć i zarazem umożliwia kształtowanie własnej drogi. Orientacyjnie, połowa zajęć dydaktycznych mieści się na „wspólnym terytorium”, połowa kształtowana jest indywidualnie. Co więcej, nowy program bierze pod uwagę – tak ważne w humanistyce – różnicowane predyspozycje i uwarunkowania psychiczne studentów, a są wśród nich tacy, dla których zajęcia dydaktyczne są błogosławieństwem umożliwiającym poznanie i zrozumienie przedmiotu oraz możliwość zdania egzaminu, ale są i tacy, dla których samotna praca w bibliotece jest drogą naturalną, a liczne zajęcia – jeśli nie stratą czasu, to jego mniej efektywnym wykorzystaniem. Problem ten rozwiązuje system punktowy, w którym przeliczane są nie tylko liczby godzin zajęć dydaktycznych, lecz także oceny egzaminacyjne według ich wartości. Student słabszy, uzyskujący mierne oceny, przywiązywany jest do zajęć dydaktycznych restrykcjami systemu punktowego, student wybitny sporą część punktów „zarabia” egzaminami, a czas uwolniony od części zajęć dydaktycznych poświęca na pogłębianie wiedzy w ciszy bibliotek lub – co zdarza się coraz częściej – na podejmowanie dodatkowych studiów lub studiowanie wybranych przedmiotów na innych wydziałach.

Nowe specjalizacje podstawowe i zawodowe (oprócz nauczycielskiej – logopedyczna i glottodydaktyczna, a także wydawnicza i upowszechniania kultury) wzbogaciły ofertę programową, uatrakcyjniły studia oraz stworzyły absolwentom dodatkowe szanse na zatrudnienie. Bliskie powiązania Wydziału Polonistyki z Międzywydziałowymi Indywidualnymi

mi Studiami Humanistycznymi przetały drogę do alternatywnego dochodzenia do magisterium w zakresie filologii polskiej, do spodziewanych w przyszłości powszechnych studiów międzywydziałowych, w których student będzie studentem uczelni, a nie konkretnego wydziału.

Utworzenie studiów doktoranckich, jako trzeciej fazy kształcenia uniwersyteckiego, przy założeniu ciągłej, rokrocznej rekrutacji, wymagało nie tylko klarownych rozwiązań merytorycznych, lecz także przełamania dawnych przyzwyczajęń i niezwykle trwałych stereotypów myślowych. W minionym ćwierćwieczu na warszawskiej polonistyce dwukrotnie tworzono studia doktoranckie, były to przedsięwzięcia niejako jednorazowe, powoływane na cztery lata, z jedną rekrutacją, motywowane brakiem kadry dydaktycznej i potrzebami zakładów. Studia te oceniono dość krytycznie. Ich sprawność była niewielka, liczba doktoratów uzyskanych w terminie znikoma, program przypadkowy, a rozgorczyczenia studiujących spore.

Studia doktoranckie zorganizowane w 1994 r. zostały stworzone jako efekt kompromisu między zainteresowaniami i oczekiwaniami kandydatów a potrzebami wynikającymi z możliwości oraz planów rozwojowych Wydziału. Wyłącznie przyjęcie pierwszej opcji uczyniłoby te studia niejako automatycznym przedłużeniem studiów magisterskich – w sferze struktury i programu – kiedy to każdy student dowolnie wybiera specjalizację oraz ponosi indywidualną odpowiedzialność za terminowe ukończenie studiów za swe dalsze losy zawodowe. Wyłącznie przyjęcie drugiej opcji przerzucałoby całkowitą odpowiedzialność na Wydział, który, przydzielając stypendia w proporcjach do potrzeb katedr i zakładów, powinien określać nie tylko zakres problematyki oraz rytm pracy i wymagań umożliwiające doktorantowi terminowe ukończenie studiów, lecz także tworzyć realną nadzieję na zatrudnienie w macierzystej jednostce.

Usytuowanie prawne i zwyczajowe doktorantów powoduje ciągłe napięcia, które Wydział stara się rozwiązywać poprzez konsekwentną i głośno formułowaną politykę. Uważa się często, że doktorant jest studentem – otrzymuje bowiem stypendium, ma określony program studiów, swego opiekuna, czekają go egzaminy. Jeśli tak – powinien podlegać prorektorowi do spraw studenckich i, przez analogię do studentów pobierających stypendia naukowe na studiach magisterskich, być uwolniony z zagrożenia zwrotu stypendium, jeśli nie przygotuje pracy, tak jak nie oddają stypendiów magistranci, którzy nie uzyskują stopnia magistra. Jednocześnie jednak sądzi się, że doktorant jest pracownikiem uczelni: prowadzi zajęcia dydaktyczne, kształci i wychowuje innych, czasem egzaminuje, mieszka w hotelu asystenckim, a w związku z tym powinien podlegać – i w rzeczywistości uniwersyteckiej podlega – prorektorowi do spraw osobowych. Co więcej, program studiów doktoranckich – zindywidualizowany, połączony z pracami naukowymi zakładów, zawierający niewiele wspólnych dla wszystkich elementów – odbiega pod względem konstrukcji od programu studiów magisterskich. To podwójne usytuowanie prowadzi w praktyce do przesuwania akcentów na status pracowniczy doktoranta. Konsekwencją tego jest potoczne przekonanie, że doktorant pozostanie pracownikiem na wydziale, że wydział zaciąga wobec niego dług moralny: oto przez cztery lata pracuje on dla wydziału, dobrze wywiązuje się z obowiązków dydaktycznych i organizacyjnych, kończy pracę *cum eximia laude* – powinien zatem pozostać. Z trudem toruje sobie drogę świadomość, że spośród 20–30 doktorantów na każdym roku studiów wydział może zatrudnić, a co więcej realnie potrzebuje 2–3 doktorów rocznie, że studia doktoranckie nie są pierwszą fazą pracy na

uniwersytecie, lecz ostatnią fazą studiów uniwersyteckich. Jak trudno przełamać ten stereotyp myślowy, świadczy przykład jednego z instytutów, który, kierując się wciąż normami postępowania z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zamiast przyjąć grupę doktorantów bez zaciągania z góry zobowiązań, przyjął tę grupę na etaty asystenckie i oddelegował ją na studia doktoranckie. Po czterech latach cała grupa automatycznie powróciła na etaty uniwersyteckie, blokując na wiele wiele lat jakikolwiek ruch kadrowy i odbierając doktorantom niższych lat jakikolwiek szanse na zatrudnienie.

W rozpoczętym obecnie piątym już roku działalności studiów doktoranckich na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego skutecznie uporządkowano wiele przedstawionych wyżej problemów. Wspomniany kompromis polega na sterowaniu proporcjami w rekrutowaniu na studia doktoranckie, proporcjami, w których bierze się pod uwagę przede wszystkim harmonijny rozwój wiedzy o literaturze i o języku polskim w skali kraju oraz potrzeby szkół średnich i instytucji kultury. Bierzymy pod uwagę nasze możliwości w kształceniu doktorantów, potrzeby jednostek uniwersytetu, preferowane zainteresowania doktorantów, obiektywną potrzebę podejmowania tych, a nie innych zadań badawczych, a zarazem wyraźnie i jednoznacznie informujemy doktoranta, że kształcimy kadry dla różnych szkół wyższych oraz dla szkół średnich, przy minimalnych szansach zatrudnienia na naszym Wydziale.

W najbliższym roku akademickim zapewne runie ostatni bastion wygodnych przyzwyczajeń. Coraz większe zdziwienie budzą na radach Wydziału głosy o potrzebie rygorystycznej rekrutacji na studia, propozycje rozbudowywania egzaminu wstępnego i rejtanowskie postawy wobec kandydatów, którzy nie uzyskują podczas rekrutacji ocen bardzo dobrych. Tymczasem skończyły się, i to chyba bezpowrotnie, rekrutacje, w których to nauczyciele akademicki polonistyki warszawskiej przeprowadzali wybór przyszłych studentów. Zaczynają się natomiast czasy rekrutacji *a rebours*, podczas której maturzyści będą wybierali te uczelnie, te wydziały i te instytuty, które zaoferują najciekawszą formułę studiów, najlepszych wykładowców oraz atrakcyjne specjalizacje, dające szansę zatrudnienia i zdobycia dobrej pozycji w społeczeństwie. W bieżącym roku po raz pierwszy – a nie jest to odosobnione doświadczenie warszawskiej polonistyki – przyjęliśmy mniej studentów niż mogliśmy, niż przewidywały założenia i plany Wydziału. Należy się pogodzić z konkurencyjnym rynkiem w szkolnictwie wyższym, tym bardziej że jest to dobro pożądane, choć dolegliwe, dobro, które musi zaowocować pozytywnie, ponieważ, w odróżnieniu od porzekadeł ekonomicznych, iż zły pieniądź wypiera dobry, na poziomie kształcenia to dobry pieniądź wypierać będzie gorszy.

Stwarza to nowe wyzwanie dla wydziałów humanistycznych, które z roku na rok będą coraz bardziej zabiegać o studentów i nieodległe to już czasy, gdy wyimaginowany transparent na gmachu polonistyki z hasłem: „Przyjmujemy tylko najlepszych” trzeba będzie zastąpić innym: „Przyjdźcie do nas, bo jesteśmy najlepsi”.

Przeobrażenia, które dokonały się na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1990–1998 i których kolejną fazę rozpoczyna w bieżącym roku zmiana programu oraz formuły studiowania są konkretnym, choć jednostkowym przykładem dostosowywania się wydziału humanistycznego do realiów schyłku XX wieku. Być może są także świadectwem ogólniejszych problemów, przed którymi stoi szkolnictwo wyższe, przede wszystkim to kształcące humanistów, nauczycieli literatury i macierzystego języka.

Poprzednie władze Wydziału, prowadzące warszawską polonistykę przez dwie kadencje w latach 1991–1996, rozpoczęły proces przemian, łącząc go z równoległe prowadzoną diagnozą i prognozowaniem, biorącym pod uwagę perspektywę integracji europejskiej, zmiany przewidywane w szkolnictwie podstawowym i średnim (Wydział należy tradycyjnie do grupy „nauczycielskich”), wreszcie dostosowując do zasad funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa, w którym wykształcenie staje się wartością istotną, czasem przekuwaną w konkret zatrudnienia i kariery, czasem pozostającą wartością autonomiczną, elementem samorealizacji, zadaniem oraz celem w planie życia jednostki.

Przestawione, z konieczności w dużym skrócie, problemy Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, a dokładniej jednego, choć dominującego kierunku studiów, jakim jest filologia polska, mogą służyć jako *egzemplum* ukonkretnione w dyskusji nad kształtem wydziałów humanistycznych polskich uczelni na przełomie wieków.